

Danuta Hübner
Przewodnicząca Komisji Spraw Konstytucyjnych, Parlament Europejski
Premierka Gabinetu Cieni Kongresu Kobiet

Brońmy Polski w Europie!

Kongres Kobiet

Poznań, 9 września 2017

Drogie Koleżanki, Szanowni Goście,

Pewnie wiele z Was na tej sali, myśli sobie, jak dobrze być znowu razem. Ja też tak myślę. Wiec najcieplej Was witam. I cieszę się, że tym razem spotykamy się w Poznaniu. Wyruszyliśmy z Warszawy na zachód, wiec na wszelki wypadek powiem, że gdyby w nadchodzących latach trzeba było ruszyć dalej na zachód z naszym Kongresem, to proponuję Brukselę.

Z Poznania cieszę się dlatego, że dzisiaj, wierzę, stąd właśnie wieje wiatr prawdziwie dobrej zmiany, dla Polski i dla kobiet. Niedawno powiedział Pan, Panie Prezydencie, w radiu, że "w Poznaniu jednoznacznie opowiadamy się za wartościami europejskimi". Chciałabym Panu osobiście, z tego miejsca, podziękować za zaangażowanie we wspieranie Kongresu, a także za to, że w czasie wielkich podziałów robi Pan wszystko, aby łączyć. Szczerze mówiąc, Panie Prezydencie, to bardzo babskie podejście. Witamy w klubie. W czasie, kiedy wartości europejskie są w naszym kraju coraz częściej kwestionowane, Pan nie wstydy się do nich przyznawać. Dziękuję, Panie Prezydencie.

Mam wielką ochotę na użycie słowa "wspólnota". Wiem, że to słowo jest nadużywane w dzisiejszym, często celowo ogłupiającym obywateli, dyskursie politycznym i służy zazwyczaj do odcięcia się od tego, co uważa się za obce i co chce się napiętnować. I dlatego tym bardziej uważam, że powinniśmy odzyskiwać prawdziwe znaczenie słów w przestrzeni społecznego dialogu tak, aby nie przekształcił się w monolog tylko jednej strony, perwersyjnie zawłaszczającej to, co jest nam bliskie i drogie.

I stojąc tutaj, wśród Was, jestem dumna, że jestem częścią prawdziwej wspólnoty, która nie stworzyła się po to, aby piętnować, potępiać, czy wzbudzać nienawiść do kogokolwiek. Przez niemal dziesięć lat tworzyliśmy razem tę naszą wspólnotę po to, aby poszerzać pole wolności indywidualnej i obywatelskiej, aby dać możliwość ekspresji każdej i każdemu, kto zdecyduje się tu przyjść.

Kongres Kobiet to wspólnota wolnych kobiet, wolnych ludzi, którzy nie dadzą sobie tej wolności zabrać!

Chciałabym bardzo, by któryś z następnych Kongresów rozpocząć stwierdzeniem "ach, co to był za rok". Niestety, rok, który minął od poprzedniego naszego spotkania był rokiem bardzo trudnym, wręcz dramatycznym dla Polek i Polaków, dla obywaterek i obywateli, dla nas wszystkich. Szczególnie dla tych z nas, którzy uwierzyli, że zmiany demokratyczne raz rozpoczęte nigdy nie mogą być cofnięte, i że demokracja liberalna jest czymś tak oczywistym, że nikomu nie przyjdzie do głowy dokonać na nią zamachu. Myliliśmy się. Przyszło.

Niewiarygodne rzeczy stają się codziennością. Nie będę ich wymieniać szczegółowo, bo za długo by to trwało: bo to i Trybunał, i sądy, i media, i Puszcza Białowieska, samorządy, edukacja, a nawet biedne konie z Janowa... Dodam do tego nasze relacje z Europą. Każdego dnia słyszymy polityków, którzy cofają

nasz kraj jakby do niemowlęcego okresu. W niezrozumiałym dla innych języku, próbują wykrzyknąć to, co coraz bardziej oddala nas od Europy.

Dzieje się to w czasie najmniej sposobnym do takich demonstracji dziecięctwa i niedojrzałości, bo Europa właśnie przechodzi przyspieszony proces dojrzewania, mutacji instytucjonalnej i konsolidacji politycznej wokół ambitnych projektów i wokół wartości. Unia „ogarnia się” po referendum w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii, buduje na nowo swoją przyszłość.

Brexit nie tylko nie rozmontował Unii, na co niektórzy liczyli, ale dał jej silny impuls do skoku naprzód. Z potencjalnie apokaliptycznego tajfunu został zredukowany do konkretnego zadania na agendzie, które po prostu musi zostać dobrze wykonane. Tak, aby przede wszystkim chronić prawa obywateli Unii, a więc i Polski oraz interesy europejskiej gospodarki, której częścią jest nasza gospodarka. Pokuszę się nawet o stwierdzenie, że Brexit obecnie jest głównie problemem W. Brytanii i jej przyszłości. Być może za jakiś czas będzie traktowany tylko jako przypis historyczny, który ułatwił Unii, tak jak uprzednio kryzys finansowy, wielki skok reformatorski. Europa dziś jest skupiona jak nigdy na wzmacnianiu już istniejących instytucji, na budowaniu coraz bardziej wspólnej polityki zagranicznej i obronnej, budowaniu nowoczesnej i konkurencyjnej gospodarki, zwiększaniu odporności sektora finansowego na kryzysy i pogłębianiu integracji w obszarze wspólnej waluty.

Nie ulega jednak wątpliwości, iż ta "nowa" Unia będzie zorganizowana gospodarczo, politycznie, ale też i conceptualnie, wokół strefy euro, która będzie miała swojego ministra finansów, z czasem własne źródła finansowania, budżet i swój, niewykluczone, odrębny parlament.

Będzie to Unia znacznie bardziej spójna politycznie, instytucjonalnie bardziej

zwarta, znacznie lepiej przystosowana do konkurencji globalnej i szybsza w reakcjach na różnego rodzaju zagrożenia. Będzie to Unia ambitna w swoich celach i instrumentach, która nie pozwoli się osłabiać przez odrzucanie jej zasad przez tych, którym na Europie, jako ambitnym projekcie, nie zależy. Będzie to Europa co najmniej dwóch prędkości, oparta na przyspieszonej konsolidacji wokół wspólnej waluty.

W tym nowym rozdaniu wzrośnie ryzyko, że wspólny rynek będzie kształtowany pod silnym wpływem integrujących się politycznie członków strefy euro. Nastąpią zmiany w podejściu do nowego wieloletniego budżetu. Bezzwrotne granty zostaną zastąpione pożyczkami i gwarancjami kredytowymi na konkretne projekty. To Euro stanie się nowa Unią.

Nadchodzi „przewrót kopernikański” w funkcjonowaniu Unii, ale też w samej idei tego, czym Unia będzie. Zmieni się podstawa tego, co będzie określało jej jedność. Nie będzie to już prosta jedność arytmetyczna, ale jedność polityczna, oparta na autentycznej wspólnotocie wartości.

Ta dzisiejsza konsolidacja dotyczy więc nie tylko ambitnych projektów polityczno-gospodarczych. Obejmuje również autentyczne poszanowanie wspólnych wartości. Bez wejścia do strefy Euro i bez przestrzegania reguł państwa prawa, poszanowania pluralizmu, równości, praw człowieka, wolności politycznej, zawsze będziemy skazani na pobyt na ławce rezerwowych. Pogłębianie strefy euro i ochrona wartości europejskich to równorzędne cele dalszej integracji i równoległe procesy.

Rządy, które się opierają wszelkiej dalszej integracji w ramach UE, niestety nie rozumieją, że integracja wokół wartości nie jest jakąś przejściową aberracją przywódców unijnych, którą można obejść, lub przeczekać. Przestrzeganie

wartości takich, jak praworządność czy trójpodział władz jest przepustką, biletem do wejścia na boisko nowej Europy i rozpoczęcia na nim równorzędnej gry. Wartości europejskie to nie jakiś arbitralny zestaw zdjęć, który można dowolnie poukładać i stworzyć inną historię i inną rzeczywistość. To nie jakaś niejasna idea, którą można manipulować jak klockami Lego, wybierając sobie wartości, które w danym momencie pasują, a pomijać, czy nawet odrzucać inne.

Jeśli przyjrzymy się, jak pojęcie wartości podstawowych zmieniało się w poszczególnych traktatach, od Traktatu Rzymskiego, który 60 lat temu położył podwaliny pod powstanie Unii, poprzez traktaty z Maastricht, Amsterdamski i Lizboński, to widać wyraźnie, że nabierało ono coraz większego znaczenia.

Unia, w swoim rozwoju, ewoluowała, i to jest widoczne właśnie w konkretnych zapisach prawnych, w kierunku coraz głębszej integracji właśnie na poziomie wartości. Wartości te są tak ważne także dlatego, że stanowią przecież ukoronowanie wysiłków państw europejskich podejmowanych w erze powojennej, a dla niektórych krajów są wynikiem zmagania o ich osiągnięcie, o prawo do nich. Wszystkie państwa członkowskie zgodziły się, że ten zestaw wartości, na który składają się poszanowanie demokracji i wolności osobistych, praw człowieka, ochrony mniejszości, zasady państwa prawa, wolności wyznania, równych praw dla kobiet i mężczyzn stanowią niepodważalny fundament Unii, która narodziła się na naszym kontynencie w wyniku wojennej traumy i impulsu ochrony przed nawrotem idei totalitarnych i autorytarnych.

Spójność Unii Europejskiej, to, że jesteśmy razem, opiera się na tym fundamencie. Można powiedzieć, że niezbywalnym warunkiem przystąpienia do UE jest legitymowanie się posiadaniem demokratycznych rządów prawa. Od państw, które przystępowały do Unii w kolejnych rozszerzeniach, w tym także w 2004 roku, które objęło Polskę, oczekiwano podzielania tych wartości, ich

chronienia na swoim terytorium i aktywnego wkładu w ich rozpowszechnianie w ramach zewnętrznych stosunków z innymi krajami.

Polska, przystępując do Unii - pozwólcie mi przypomnieć, że w referendum 77,45 % obywateli opowiedziało się za wejściem do Unii - świadomie podejmowała te fundamentalne zobowiązania. Nie były one tylko na „chwilę”, na jakiś czas, łatwe do zapomnienia czy wymazania. To są zobowiązania, które zaciągaliśmy, niejako w imieniu, i dla dobra przyszłych pokoleń.

Przypuszczam, że większość polityków, którzy dziś znajdują się na froncie walki z Europą, też prawdopodobnie głosowała w referendum europejskim za wejściem do Unii. Czy robili to będąc nieświadomi tych zobowiązań? Może powinniśmy ich zapytać? Jak głosowali i jak rozumieli wtedy swoją odpowiedzialność za konsekwencje swego głosu? Czy nie dostrzegają, że to, co robią teraz jest sprzeniewierzeniem się tamtemu głosowi, jak też tamtej nadziei społecznej, tamtemu marzeniu o bezpiecznej, wolnej, silnej Polsce, otoczonej przyjaznymi sąsiadami, nastawionej na współpracę europejską? Czy nie czują się źle z tym, że afirmują, ale i tworzą, politykę, w której wolność jest traktowana jako wolność od praworządności i podjętych solennie zobowiązań, w której jedna z najważniejszych zasad działania Unii, zasada pomocniczości jest coraz częściej podważana poprzez ataki na samorządy i organizacje pozarządowe? I w której piękne i tak ważne dla naszej historii słowo „solidarność” już nie istnieje w słowniku naszych relacji z Europą i ze światem?

W polskim dyskursie politycznym zawsze istniało przekonanie, że „nic o nas bez nas”. Niektórzy z nas może pamiętają, że to było jedno z kluczowych zdań, które przypomniał Prezydent Clinton w czasie swojej wizyty w Warszawie w 1994 roku. Zawsze staraliśmy się przekonać naszych partnerów czy adwersarzy, że nigdy nie oddamy walkowerem naszej pozycji w świecie, czy w Europie.

I smutne jest to, że właśnie teraz, gdy Europa wzmacnia fundamenty i przygotowuje się do nowych wyzwań, gdy nasz głos powinien się liczyć najbardziej, gdy moglibyśmy mieć naprawdę istotny wpływ na kształt nowej Europy, właśnie teraz robimy wszystko, aby ten wpływ zminimalizować. Sami pozbawiamy się prawa głosu i odcinamy od nurtu żywej dyskusji i ustanawiania priorytetów rozwojowych Unii na długie lata.

Kropelka po kropelce, decyzja po decyzji, odchodzimy od najważniejszych wartości europejskich. Słyszymy, że przestrzeganie norm traktatowych Unii, oraz realizacja, bezzwłoczna i pełna, orzeczeń Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości to poddanie się obcemu dyktatowi, a współudział w rozwiązaniu problemu migracji to wymuszanie na nas strasznych rzeczy przez zepsute elity Europy, która powinna się obudzić i zauważyć, że my wstajemy z kolan. Wartości polskie notorycznie są przeciwstawiane wartościom europejskim. Także tym kluczowym dla naszej przyszłości.

Coraz częściej pojawia się pytanie, czy Polska zmierza do opuszczenia Unii.

Pozycja Polski w Europie degraduje się w niewiarygodnie szybki sposób. Praktycznie nie ma już instytucji europejskiej, która nie byłaby traktowana jako wróg Polski. Nie mamy też już przyjaciół wśród państw członkowskich Unii, straciliśmy zdolność koalicyjną dla przeprowadzenia jakichkolwiek wspólnych poważnych projektów. Regulacje dotyczące pracowników delegowanych są tego najlepszym przykładem. Zamiast ambitnego hasła „nic o nas bez nas” wracamy do starego, skompromitowanego myślenia o świecie typu „nasza chata z kraja” czy „niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś spokojna”.

Tymczasem, w kontekście wyzwań globalnych, Europa ma coraz więcej spraw do

załatwienia razem, wspólnie. Jak pokazują ostatnie anomalie pogodowe, zmiana klimatu to nie wymysł niepatriotycznych klimatologów, którzy chcą nam zabrać węgiel i produkcję kopciuchów, ale proces, który dzieje się na naszych oczach i staje się coraz trudniejszy do odwrócenia bez światowego wysiłku i determinacji.

Migracje to też nie jest wymysł George'a Sorosa, jak nam wmawiają media pseudo-publiczne, ale trwały trend globalny, na który musimy się przygotować, i jako Europa i jako świat. Stajemy też przed wyzwaniem wzrostu, który nie wyklucza nikogo, ale daje szanse wszystkim, tak tym, którzy żyją w Dolinie Krzemowej, jak i tym, którzy próbują żyć w fawelach Brazylii, czy w ubogich krajach saharyjskich. W nowym rozdzieleniu światowym nie będą się liczyły odrębne kraje, ale zintegrowane grupy państw, zasobne gospodarczo, przygotowane do stawienia czoła globalnym problemom, charakteryzujące się spójnością geograficzną i instytucjonalną.

W tym kontekście strategicznym, jak najbardziej ściśle umiejscowienie Polski w strukturach europejskich jest polską racją stanu, dla której nie ma żadnego zamiennika. Nie pełni takiej roli ani ograniczone partnerstwo w ramach Trójmorza, ani Grupa Wyszehradzka, od której zaczynamy dramatycznie odstawać, jeśli chodzi o polityczne cele w Europie, ani bardzo życzeniowy, jak na razie, alians z „trumpizmem”.Wszelkie rozluźnianie związków z Unią jest działaniem na szkodę Polski.

Jest oczywiste, i warte wielokrotnego powtórzenia, że Polska, która nie zamierza wnieść swojego wkładu do rozwiązywania spraw stojących przed Unią, która odżegnuje się od przyjęcia euro, która nie chce uczestniczyć aktywnie w politykach unijnych, poza tymi dostarczającymi fundusze, Polska, która nie przestrzega podstawowych zasad dotyczących praworządności, będzie traktowana jako obciążenie dla Europy, a siła naszego głosu będzie drastycznie

osłabiona.

Trzeba to powiedzieć jasno i dobitnie: dystansując się od Unii, dokonujemy spektakularnego aktu politycznego samobójstwa na oczach całej Europy. Są tacy, którzy się z tego cieszą, ale większość patrzy z przerażeniem. Polesxit, który do pewnego momentu mógł się wydawać tylko grą słowną, staje się niestety coraz bardziej prawdopodobny. Możemy sobie wyobrazić, że w perspektywie 5-10 lat, jeżeli obecny trend polityczny się utrzyma, Polska wystąpi z Unii.

Taki obrót wydarzeń oznaczałby katastrofę dla naszego kraju, dla przyszłości nowych pokoleń. Znajdujemy się obecnie w bardzo dramatycznym momencie w historii Polski. I na miejscu rządzących, nie lekceważyłabym tego dramatyzmu.

Pani Premier w wywiadzie sprzed kilku dni mówi, że „nie poddamy się dyktatowi największych państw Unii”. Tak, to prawda, że prezydent Macron bardzo boleśnie uderzył w polski rząd i jego samozadowolenie, gdy stwierdził niedawno, że Polska nie ma wpływu ani na teraźniejszość, ani na przyszłość Unii, i że Polacy nie zasłużyli na coś takiego. Mogę zrozumieć emocje kierujące Panią Premier, gdy uznała to za wyraz arogancji i braku doświadczenia nowego prezydenta, natomiast nie rozumiem celu strategicznego takich wypowiedzi. Obrażona może się czuć Beata Szydło jako osoba, natomiast rolą premiera rządu nie jest obrażanie się na głowy innych państw, ale wejście z nimi w dialog i poszukiwanie kompromisu na unijnym forum co do najważniejszych spraw na agendzie. Innymi słowy, czynny udział w rozwiązywaniu problemów.

Nowa Unia nie może sobie pozwolić na to, aby w środku Europy znajdowała się sporej wielkości pusta przestrzeń, która nominalnie przynależy do Unii, ale w istocie jest jakimś zamkniętym rezerwatem antyunijnych decyzji i emocji.

Pani premier mówi też, że „dokonywano dużej manipulacji, wmawiając Polakom, że nasz rząd chce wyprowadzić Polskę z UE. To jest kłamstwo kłamstw, potworna manipulacja.”

Myślę, że nawet możemy wierzyć, że ani Pani Premier ani polski rząd nie mają zamiaru świadomie wyprowadzać Polski z Unii. Przecież widzą, tak jak my wszyscy, namacalne korzyści z naszej w Unii obecności.

Ale istnieje w polityce coś tak nieprzewidywalnego jak przypadek. I Brexit pokazał, jak w beztrości i wręcz właśnie przypadkowy sposób można zniszczyć marzenia wielu pokoleń o wspólnym życiu na tym maleńkim kontynencie. Brexit i jego konsekwencje powinny być ostrzeżeniem przed stawianiem wąskiego i krótkoterminowego interesu politycznego określonej partii czy grupy rządzącej ponad długofalowy interes całego kraju.

Myślę, że jako obywatele mamy do zdania kluczowy egzamin.

W czasie protestów obywatelskich wiele Polek i Polaków, często dotąd biernych, odzyskało swą podmiotowość i poczucie wspólnoty. Nie możemy pozwolić, aby energia, która wtedy się wytworzyła, znikła. Na naszych oczach rodzi się pokolenie nowych liderek. To one, metaforycznie i dosłownie, podtrzymywały płomień świec podczas protestów pod Sądem Najwyższym w lipcu. I działało się to, co pewnie najważniejsze, także poza Warszawą i poza wielkimi miastami. Pod siedzibami sądów okręgowych, rejonowych czy apelacyjnych. I jak powiedziała Marta Lempart " każda z dziewczyn, która organizowała protesty kobiece w małych i średnich miejscowościach, to są dziewczyny, które świadomie weszły na ścieżkę obywatelską i już z niej nie zejda."

To dla niektórych może zabrzmieć jak groźba, ale dla nas to obietnica. I

chciałabym, byśmy wszystkie trzymały się za słowo w tej sprawie. Musimy się wspierać, dodawać sobie ducha i wiary. Stawką jest nasza przyszłość.

Do tej pory broniliśmy praw obywatelskich, w tym praw kobiet, Konstytucji, instytucji, które gwarantują praworządność.

Teraz musimy także bronić naszej przyszłości. A ona jest nierozzerwalnie związana z Europą, z Unią Europejską.

Mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek zrobić wszystko, aby ratować Polskę przed wpłynięciem na mieliznę, z której bardzo trudno będzie się wydostać. Mamy prawo żądać zmiany kierunku polityki europejskiej, który jest szkodliwy dla nas, naszych dzieci i naszych wnuków. Mamy prawo i obowiązek sprzeciwiać się złym decyzjom, które są podejmowane w naszym imieniu, mimo, że nikt nas nie zapytał o nasze zdanie.

Nie możemy pozwolić na to, aby Polska była ośmieszana przez osoby czasowo pełniące role ministerialne, które kompromitują nas wobec Europy i świata. Mamy prawo i obowiązek żądać odwołania takich osób, a także zaprzestania działań ewidentnie szkodzących nam wszystkim. Musimy walczyć o to, każda i każdy na swoim poletku, aby Polska odzyskała wiarygodność wśród partnerów europejskich, bo każdy dzień przynosi straty materialne i reputacyjne.

Niektórzy z nas zapewne czytali małą, ale znakomitą książeczkę wybitnego historyka amerykańskiego i przyjaciela Polski, znawcy naszej historii, prof. Timothy'ego Snydera „O tyranii. 20 lekcji z 20 wieku”. Prof. Snyder pisze tam coś bardzo istotnego: „Instytucje same z siebie nie są w stanie same się obronić. Dlatego wybierz instytucję, na której Ci zależy – sąd, gazetę, związek zawodowy – stań po jej stronie.” W tym roku nauczyliśmy się już na nowo jak to robić.

Stanęliśmy po stronie kobiet, sądów, wkrótce pewnie będziemy musieli stanąć po stronie niezależnych mediów i samorządów.

Ale moim pragnieniem jest, aby jak najwięcej z nas stanęło też po stronie Unii Europejskiej. Nie zapomnijmy o niej. Wybierzmy ją jako to dobro wspólne, na którym nam zależy.

Myślę, że są momenty w historii, kiedy naprawdę trzeba być jak „kanarek w kopalni”, który ostrzega przed tąpnięciem. Dziś perspektywa Polexitu może się wydawać ciągle nierealna. Ale kilka innych rzeczy, które się stały, takie jak rozmontowanie Trybunału Konstytucyjnego czy zniszczenie Puszczy też niedawno wydawały się nie do wyobrażenia.

Proszę więc Was, zróbmy wszystko aby Polska w Europie to nie był tylko przejściowy sen, który będziemy wspominać za 10 lat jako zmarnowaną szansę. Tyle już ich było w polskiej historii. Nie dopuśćmy do tego tym razem. No i przede wszystkim bądźmy razem.